

Kulturalni żydzi Przeciwnikami uboju rytualnego

Znamienny list Czytelnika-żyda

W związku z akcją naszą, dotyczącą uboju rytualnego, otrzymujemy charakterystyczny list czytelnika — żyda, który wypowiada się na temat tego uboju. Głos ten podajemy z tego względu, iż, jak to już wspominaliśmy w jednym z artykułów, żydzi kulturalni brzydzą się ubojem rytualnym i mięsa pochodzącego z tego uboju nie spożywają, ze względów jednak zrozumiałych nie manifestują nazwanych swych przekonań. (Red.)

W związku z akcją prowadzoną przez redakcję ABC-Nowiny Codziennych i Tow. Opieki nad Zwierzętami, w sprawie humanitarnego uboju bydła, pozwolę sobie zabrać głos. Napewno nazwicie panowie głos mój rewelacyjnym, gdyż pochodzi od obywatela wyznania mojżeszowego, lecz głos mój jest głosem rozsądku.

Na wstępie chciałbym odpowiedzieć ks. prałatowi dr. Trzciakowskiemu, iż w błędzie jest twierdząc w swoim artykule (ABC-Nowiny Codziennych z dn. 31. 3. 35 r.), że „inteligentni i kulturalni żydzi wypowiedzieli się na łamach „Naszego Przeglądu“ za utrzymaniem uboju rytualnego”. Otóż inteligentni i kulturalni żydzi z „Naszego Przeglądu“, to przeważnie obywatele z ulicy Bielańskiej i Nalewowskiej, a faktycznie inteligentni i kulturalni żydzi wogóle „Naszego Przeglądu“ do rąk nie biorą, a zatem nie mogli się na jego łamach wypowiedzieć. Żydzi kulturalni kupując mięso w jatkach, nie pytają czy pochodzi ono z uboju rytualnego, czy z innego, bowiem przesądów nie uznają.

A teraz kilka słów o samym uboju, t. zw. rytualnym. Dalibóg, jeżeli to jest rytuał, to jakos dziwnie przypomina obrazek, wyobrażający żywego jeszcze misjonarza, gotującego się w kotle, gdy wokół niego wykonują anieć rytualny.

Niejednokrotnie już w życiu

byłem w rzeźni prowincjonalnej i widziałem ubój rytualny, który jeszcze dziś na samo wspomnienie budzi we mnie dreszcze. Oto scena, którą będę chyba pamiętał do końca życia: wół, któremu przed chwilą rzeźak przecią gardło, unosił się na przednie kolana i bryzgając na wszystkie strony krwią, podniósł trzymając się tylko na kłęgach i szyji lew, wodząc nim na prawo i lewo, poruszał szczękami. Trwało to dobre 10 minut, dopóki oczy zwierzęcia nie pokryły się bielmem.

Naprawdę był to jakiś makabryczny widok, który wstrząsnął mną do tego stopnia, że uciekłem z rzeźni. Teraz, po kilku latach, stale jeszcze widzę przed oczami tę scenę.

To się ma nazywać rytuał? Zgroza!... Precz z ubojem rytualnym; tylko ubój humanitarny powinien być stosowany w kulturalnym kraju i, kto tego nie rozumie, lub nie chce zrozumieć, niech się wogóle wyrzeknie mięsa.

ad.

Autobus do Grójca Odjechał o 20 minut wcześniej...

Zle się dzieje w komunikacji autobusowej P.K.P.

W komunikacji autobusowej, zmonopolizowanej na pewnych odcinkach przez Polskie Koleje Państwowe, zle się dzieje zaczyna. Początkowo autobusy PKP kursowały z dużą regularnością i cieszyły się wzięciem wśród pasażerów. Zadowolenie było tem większe, że autobusy P. K. P. były jednolitego typu, przestronne i wygodne.

Ostatnio wszakże notowane są ciągle spóźnienia nieczem nie wytłumaczone, a pasażerowie, korzystający z tych autobusów, są traktowani po macoszemu. Weźmy przykład na małym odcinku Warszawa — Grójec. Od tygodnia autobusy P. K. P., kursujące na tej linii, stale się spóźniają, a obsługa tych autobusów jest zdezerentowana i nie może wyjaśnić pasażerom, przyczyn tego spóźnienia.

W dniu wczorajszym autobus P. K. P., Warszawa — Grójec, odchodzący z dworca Głównego, zgłotał podróżnym przykrą niespodziankę. Normalny czas odjeżdżania tego autobusu, po godzinach biurowych, oznaczony jest na 15.20. Gdy na kilka minut przed tym czasem zgromadziła się liczna rzesza podróżnych i oczekiwała na przybycie wozu, w kilka minut po czasie odjeżdża, wiedzieliśmy się ze zdumieniem, że autobus do Grójca odszedł o 20 minut wcześniej, a więc o godz. 15.00. Konsternacja wśród oczekujących była wielka, gdyż wszystkim śpieszono było do domu, a następny autobus miał odjechać dopiero o godz. 18.00.

Grupa podróżnych zwróciła się telefonicznie z reklamacją do kierownika ruchu autobusowego, urzędującego na ul. Chmielnej. Na zapytanie, kierownik ruchu odpowiedział, że nie bierze odpowiedzialności za regularne kursowanie.

nie autobusów. Gdy zwrócono mu uwagę, że dawniej na tej linii autobusy żydowskie kursowały z większą regularnością, kierownik ruchu poczuł się tą uwagą dotknięty i zakwalifikował tego rodzaju odezwanie się jednego z reklamujących pasażerów, jako obrażę instytucji państwowej.

Oczywiście, że zachowanie się kierownika ruchu autobusów spotkało się z energiczną odprawą pasażerów, którzy oznajmili, że linie autobusowe są przedsiębiorstwem handlowym i słusznie wymaga się od nich, by obowiązywały w stosunku do pasażerów wy-

konywały skrupulatnie.

Pasażerowie, oburzeni takim postawieniem sprawy, mają wnieść skargę na piśmie do dyrekcji kolejowej, która, jako władza nadzorcza w stosunku do linii autobusowych P. K. P. powinna zająć się uregulowaniem tej sprawy. W obecnym stanie rzeczy utrzymywanie komunikacji autobusowej P. K. P. na odcinku Warszawa — Grójec jest zupełną fikcją, jeżeli się ma do czynienia z tak wyraźnym lekceważeniem pasażerów, jak to miało miejsce wczoraj, gdy autobus odjechał o 20 minut wcześniej.

Posiadanie własnego warsztatu Nie zwalnia od ubezpieczenia Zasadnicze orzeczenie N.T.A.

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął długo-trwały spór w sprawie obowiązku ubezpieczenia osób zatrudnionych a posiadających równocześnie własny warsztat pracy.

N. T. A. orzekł, iż okoliczność, że osoba zatrudniona na podstawie stosunku robotniczego lub służbowego posiada także własny

warsztat pracy, nie wyklucza obowiązku jej ubezpieczenia.

Obowiązek ten istnieje także nawet i wówczas, gdy własnemu warsztatowi pracy osoba zatrudniona poświęca przeważnie swój czas i czerpie zeń przeważną część dochodów. Orzeczenie powyższe posiada wielkie znaczenie dla życia gospodarczego i dla świata pracy.

Jeszcze ponad pół miliona wynosi urzędowa cyfra bezrobotnych

Według danych biur pośrednictwa pracy przy Funduszu Pracy było w dniu 30-go marca r. b. zarejestrowanych urzędowo ogółem 508.027 bezrobotnych, czyli o 6.249 mniej a niżeli w poprzednim tygodniu.

Na terenie m. Warszawy zarejestrowano 37.856 bezrobotnych (o 595 mniej), w okręgu warszaw-

skim 17.340 (o 152 mniej), na terenie m. Łodzi 40.193 (o 1.198 mniej), w okręgu łódzkim 13.877 (o 48 mniej), w okręgu warszawskim 29.686 (o 328 mniej), w okręgu poznańskim 129.202 (o 316 mniej), na terenie Poznania 33.970 (o 286 mniej).

Przypuszczalnie pierwszy tydzień kwietnia obniży już cyfrę bezrobotnych poniżej pół miliona.

Odprawy dla pracowników ubezpieczalni

Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, mające doniosłe znaczenie dla pracowników ubezpieczalni społecznych zwłaszcza w obecnym okresie zwiększonych redukcji.

W myśl tego orzeczenia prawo do odprawy przysługuje nie tylko tym zwolnionym pracownikom, którzy nie dali pracodawcy powodu do zwolnienia lub którzy zwolnieni zostali wskutek reorganizacji, ale wszystkim, którzy posiadają 5 lat służby w instytucjach ubezpieczeń społecznych, przyczem obojętna jest przyczyna, z jakiej nastąpiło zwolnienie.

Wprowadzenie opłat za pisma urzędowe

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w specjalnym okólniku zaleciło władzom administracyjnym stosowanie przepisu, który przewiduje przesuwanie opłat za przesyłkę pism urzędowych na adresatów. Opłatę taką ponosić będą musieli adresaci we wszystkich wypadkach, gdy pismo skierowane zostało do nich w ich wyłącznym interesie.

Zaoszczędzić to ma kosztów przesyłki urzędów państwowym. Na pismach tego rodzaju umieszczana będzie pieczęć: „Przesyłka urzędowa. Opłatę ponosi adresat”.

Mściciel czy poprostu pozer?

Krwawy porachunek z narzeczoną

ką którą niedotrzymała przysięgi wierności

Zawiedziona miłość pełniała do zbrodni 21-letniego ucznia szkoły technicznej, Władysława Mroczkowskiego. Na wiosnę roku ub. zapoznał się on w swojej rodzinnej wiosce, Chrzczonki, w powiecie makowskim, z młodą i przystojną nauczycielką szkoły powszechnej w Jedwabnem pod Łomżą, niejaką Bonawenturą Sardynską. Młodzi zapoznali się z sobą na balu w szópie strażackiej i Mroczkowski od pierwszego wejrzenia zakochał się w paniencie. Kilka dalszych spotkań i przyjacielskich rozmów zbliżyło obojga i młodzień-

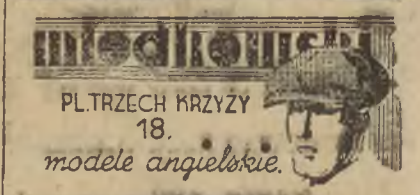
oświadczył się nauczycielce. Projektowany związek małżeński nie miał jednak widoków urzeczywistnienia, albowiem Mroczkowski nie posiadał żadnej pozycji społecznej, był całkowicie uzależniony materialnie od rodziców. Sardynska, która tylko chwilowo bawiła w Chrzczonkach, zdawała sobie sprawę z sytuacji i zapewne dlatego chłodziła sentymenty młodzieńca. Mroczkowski był jednak osobnikiem porywymym o nieokreślonym temperamencie i postanowił w jakiś sposób związać kochankę dziewczynę z sobą. Pewnego dnia zaprowadził ją do kościoła i tam wymusił przysięgę przez krzyżem, że paniąka dochowa mu wierności narzeczeńskiej.

Nazajutrz Sardynska wyjechała do Jedwabnego.

Pomiędzy narzeczonymi rozpoczęła się korespondencja, z której jednak wynika, że wymuszone uczucie zaczyna coraz bardziej słabnąć, co spostrzega nawet zakochany młodzieniec. Wpada on w rozpacz, rzucił szkołę techniczną, nadwerężając w ten sposób swoją karierę i zaczyna przemyslać, w jaki sposób odzyskać utraconą miłość dziewczyny. Dowiedziawszy się, że Sardynska będzie w Łomży, udaje się tam i w wspólnych zupach następuje spotkanie. Kiedy Mroczkowski pozostał sam na sam z Sardynską, począł mówić o swojej miłości, a w pewnym momencie, wyjąwszy rewolwer z kieszeni i przykładając go do głowy dziewczyny, zażądał od niej potwierdzenia, że zostanie jego żoną. Groźba przeraziła Sardynską, która takie przyzwanie złościła. Wówczas Mroczkowski pokazał jej listy pożegnalne, dowodząc, że w razie odmowy zastrzeliłby ją, a następnie popełnił samobójstwo.

Takie zachowanie się narzeczonego wywarło oczywiście najgorsze wrażenie na dziewczynie, a co więcej, wzbudziło obawy o własne życie. Na drugi dzień Sardynska wyjechała pokrytym z Łomży, a dowiedziawszy się o tem jej narzeczonego, wyrusza w pościg na rowerze. Przypuszczając, że paniąka udąga się do Jedwabnego, Mroczkowski pojechał tam i rzeczywiście spotkał ją w to-

warzystwie kolegi, nauczyciela, niejakiego Szeztutowskiego. Na widok narzeczonej w towarzystwie obcego mężczyzny, Mroczkowski zapalał



PL. TRZECH KRZYŻY
18.
modele angielskie.

gwałtownym gniewem. Podbiegł do pary idącej pod rękę i wygrażając pięścią, zawołał:

— Pamiętaj, żeś mi przysięgała!
— To jest głupie w dwudziestym wieku! — odpowiedział towarzyszący Sardynskiej.

Mroczkowski pobiegł do lasu i ukrył się za drzewem. Wiedział, że droga obok gąszczy leśnych przechodzić będzie para młodych ludzi, która w jego podnieconej wyobraźni przedstawiała się jako para zakochanych. Toteż, kiedy Sardynska i Szeztutowski doszli do miejsca jego kryjówki, młodzieniec wyskoczył zniemacka na drogę i wołając: — Nie kochani cię nigdy! — z odległości metra wyrzucił do narzeczonej. Poeci trafił w twarz i ugrzązł w szczepie, dzięki czemu Sardynska ocalała.

Mroczkowski odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Łomży i tłumaczył się, że zbrodnię popełnił pod wpływem zawziętości miłości. Po strzale usiłował popełnić samobójstwo, lecz strzelał tak niefortunnie, że kula poszła górą, osmalając mu tylko skroń. Sąd Okręgowy nie uwierzył opowiadaniu o samobójstwie i nazwał Mroczkowskiego kłamliwym pozerem, usiłującym uzewnętrznić laskie przeżywa, które w rzeczywistości nie istniały. Biorąc jednak pod uwagę, że oskarżony jest jednostką nadzwyczaj wrażliwą i że działał on pod wpływem silnego wzruszenia, skazał go tylko na 3 lata więzienia.

Sprawa Mroczkowskiego była wczoraj w Sądzie Apelacyjnym, który po wysłuchaniu przemówienia adw. Niedzielskiego złądził karę poprzedniej instancji, skazując młodzieńca na 2 lata.

Ostateczne postanowienie Fuzji B. Handlowego z Angielsko-Polskim 10 milionów nowej emisji

Wentylowana w czasach ostatnich sprawa połączenia się Banku Angielsko-Polskiego z warszawskim Bankiem Handlowym została ostatecznie rozstrzygnięta w sensie pozytywnym. Oba banki fuzjonują się z sobą t. zn. Bank Handlowy przejmie na siebie wszystkie aktywa i passywa Banku Angielsko-Polskiego.

Fuzja przeprowadzona będzie w ten sposób, że Bank Handlowy obniży nominalnie swój dotychczasowy kapitał zakładowy z 30 do 15 milionów zł., następnie zaś przeprowadzi jego podwyższenie o nową emisję 10-milionową do sumy 25 milionów. Czwarta część nowej emisji przypadnie akcjonariuszom Banku Angielsko-Polskiego, trzy czwarte będą zaofiarowane do subskrybowania do-

tychczasowym akcjonariuszom Banku Handlowego. Dzięki uzyskaniu w ten sposób 10 milionów nowych kapitałów sytuacja obu banków po fuzji (a właściwie Banku Handlowego, gdyż przy nim zostaje firma) będzie silnie wzmożona.

Fuzję zdecydowano na posiedzeniu rady Banku Handlowego odbytym w dniu 30 marca b. r. pod przewodnictwem b. min. Zaleskiego jako prezesa. Dla formalnego przeprowadzenia uchwał związanych z fuzją oraz dorocznego zatwierdzenia bilansu zwołano walne zgromadzenie akcjonariuszy na 30 kwietnia.

Jak donosi agencja „Iskra“, zapewnione jest objęcie nowych emisji przez kapitały wyłącznie polskie.

Z oskarżonego — oskarżyciel Epilog bujnej kariery dżentelmena-włamywacza

Jeszcze w listopadzie ub. roku pisaliśmy o młodym człowieku, nazwiskiem Stanisław Matusow, który spowodował swą bujną naturą i niebywałą pomysłowością musiał opuścić Warszawę. Zaczęło się to jak barwny film z odcieniem jednak zlekka kryminalnym.

Oto będąc jeszcze dyrektorem firmy u swego ojca we Lwowie zaplał się w jakieś historie wekslowe, w wyniku czego musiał opuścić rodzinny Lwów i zmienić atmosferę. Od tego czasu zaczął podróżować.

Był w Afryce, w Ameryce Południowej, w Stanach Zjednoczonych i po tych podróżach wypłynął w Zakopanem, gdzie wystawnymi kolacjami podejmując świetne towarzystwo, czarując panie, zachwycając mężczyzn i zdobywając sobie opinię niezwykłego iwa salonowego.

Ala i stał znikł nagle, poczem niespodzianie wypłynął w Warszawę. Tu zaplał się w jedną bryldką historię z kółka brylantowa, w drugą historię z fałszywymi dziełami sztuki, w wyniku czego... Sąd Okręgowy skazał go na 4 lata

wiezienia, a Sąd Apelacyjny karę tę złądził do 1 roku.

Wypuszczony z więzienia, Matusow znikł z horyzontu warszawskiego i wtedy zarysował się happy end barwnego filmu podróżniczo-kryminalnego.

Oto rodzice Matusowa, najpierw ojciec, a później matka, przeniesli się do wiołności: Matusow został jedynym spadkobiercą ogromnej fortuny, w skład której wchodzi kopalnia nafty, dom we Lwowie, kamieniołom i t. p.

Obrońca Matusowa w jednej ze spraw, adw. Ettinger, zainteresował prasę, która fakt powyższy opisała: Matusow znalazł się.

Od tej chwili role się odwróciły. Okazało się bowiem, że majątek po rodzicach zdążyli rozdrapać dalsi krewni, a jeden z adwokatów lwowskich wprost nie umiał się wliczyć z 70.000 zł., które miał w depozycie. Wobec tego Matusow zaskarżył oowego adwokata do sądu i wszczął cały szereg procesów o sfałszowane rodziców.

Nocne strzały w obronie mienia

Wacław Rembieliński, właściciel majątku Halin w okolicach Jadowa, zasiał na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa zawodowego rybaka, Józefa Świąta. W nocy 27 kwietnia r. ub. rybak w towarzystwie swych braci, Stefana i Stanisława, oraz szwagra Franciszka Bukata, udał się na połów ryb. Rybacy posuwali się wzdłuż rzeki Liwiec, a Józef Świat na czele świecą pochodnią. Kiedy doszli do granicy majątku Halin, którego grunty dotykała rzeka, usłyszeli okrzyki: „Stójcie! Kto idzie?“, potem nastąpiło kilka strzałów. Józef Świat, traciłszy kula, krzyknął z bólu i upadł na ziemię. Rybacy pochwycili rannego i przenieśli go do pobliskiej gajówki, skąd na drugi dzień przewieziono go do szpitala w Jadowie.

Sprawa strzałów okazał się właściciel majątku, który zauważył w nocy kilku mężczyzn łowiących ryby na jego gruncie. Będąc przekonany, że są to złodzieje, albowiem rzeka w tem miejscu stanowiła własność prywatną Rembielińskiego, obywatel obudził swego sąsiadę, Stanisława Duszyńskiego, i razem w towarzystwie służącego usiłował zastrzymać intruzów. Amatorzy nocnego rybołówstwa ratowali się ucieczką, wskakując do wody i przechodząc na drugi brzeg. Wówczas to padły strzały rewolwerowe.

Józef Świat po kilkutygodniowej kuracji powrócił do zdrowia, sprawca zaś strzałów, Rembieliński, odpowiadał przed sądem. Nie przyznał się do winy, mówiąc, że strzelał na postrach, mierząc początkowo w górę, następnie zaś w wodę. W jaki sposób kula dosięgła jednego z rybaków, nie umiał powiedzieć.

Sąd Okręgowy, wzięwszy pod uwagę, że Rembieliński bronił swego mienia i nie miał zamiaru pozbawiać życia kogokolwiek, wymierzył mu łagodną karę jednego roku więzienia, którą zawiesił.

Nieszkodliwy warjat ale szkodliwy przestępca

Ożwiwe sprawy musi nieraz rozpatrywać Sąd Najwyższy. Oto wczoraj rozpatrzono skargę Jeszaja Gineberga, który swego czasu został skazany przez Sąd Okręgowy i Apelacyjny na pobyt... w Koronowie, gdzie, jak wiadomo, trzyma się przedewszystkiem warjatów.

Gineberg uparł się, że nie jest warjatem i łupnął skargę kasacyj-

ną, w której dowodzi, że nie jest zupełnie niebezpieczny dla otoczenia.

Jednakże Sąd Najwyższy, biorąc pod uwagę, że Gineberg był 10 razy karany za bójki i grabież — przyszedł do przekonania, że Jeszaja Gineberg jest niebezpieczny dla otoczenia, skargę oddalił i... pozostawił Gineberga w Koronowie.

W rezultacie Szulim Bas za udawanie policjanta dostaje 20 zł. kary z zamianą na 4 dni aresztu, Sorgenstein 15 zł. z zamianą na 3 dni.

To nie jest feljeton, tylko autentyczna sprawa z wydziału karnego-administracyjnego Sądu Okręgowego przy ul. Krasieńskich 12.